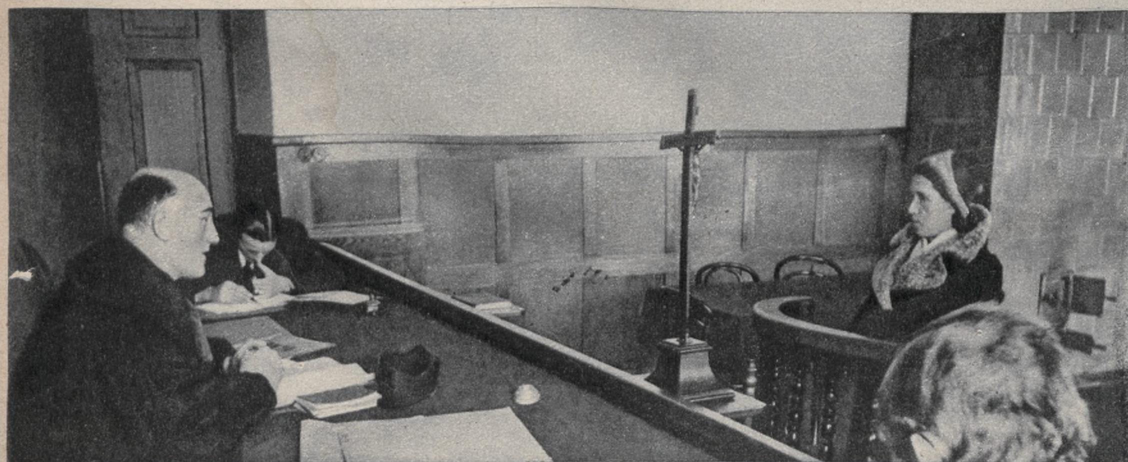
Nr. 3 Rok 1 Kraków, dnia 24. marca 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



„Wesołego Alleluja"

POLSKA POLICJA NA STRAŻY PORZĄDKU.
Wiele dziedzin życia publicznego na terenie Generalnego Gubernatorstwa zostało podporządkowanych nadzorowi Polskiej Policji.



SĄDY ZNÓW CZYNNE.
Również w sądownictwie rozpoczęło normalną pracę; liczni sędziowie Polacy sprawują odpowiedzialne zadanie wydawania wyroków. Oto scena z sali sądowej, w której ważą się losy licznych zainteresowanych.



Prze
ży



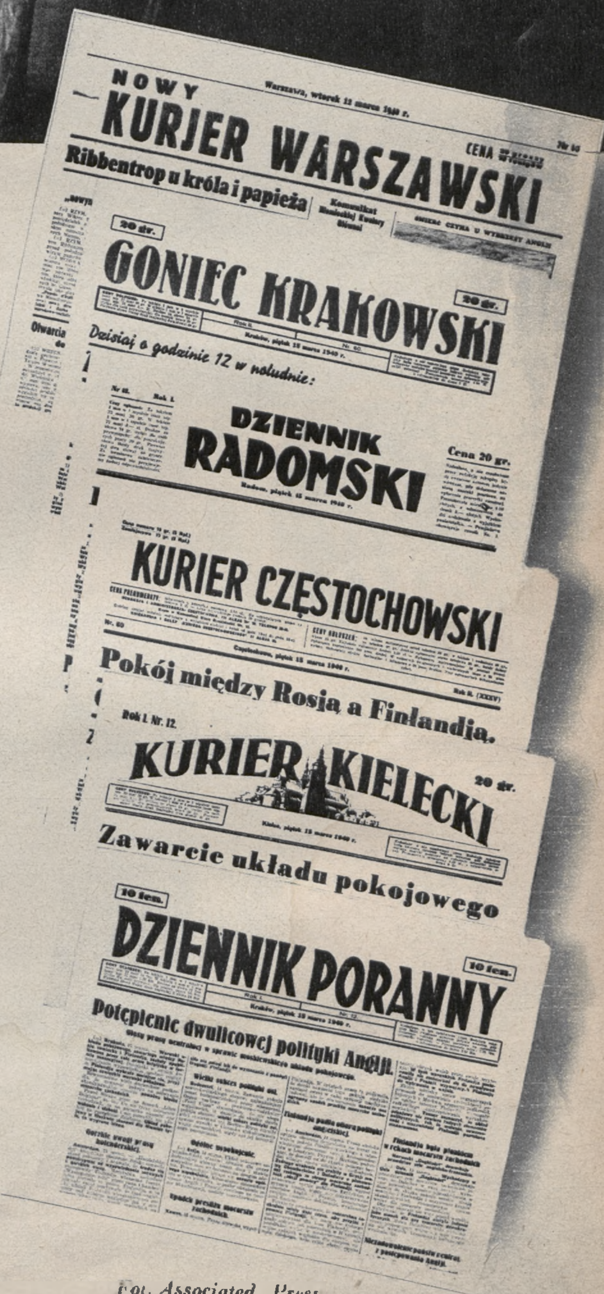


POCZTA ZNÓW FUNKCJONUJE.
Na lewo: Tysiące Polaków znalazło znów pracę i chleb przy „Deutsche Post Osten". Na naszym zdjęciu widzimy ładowanie worków z pocztą z wagonu przez funkcjonarjuszy pocztowych.

* * *

krój
cia





NOWY KURJER WARSZAWSKI
Warszawa, wtorek 12 marca 1940 r.
Ribbentrop u króla i papieża

20 gr.
GONIEC KRAKOWSKI
Kraków, piątek 15 marca 1940 r.
Dzisiaj o godzinie 12 w południe:

Nr 62. Rok I.
DZIENNIK RADOMSKI
Cena 20 gr.
Radom, piątek 15 marca 1940 r.

KURIER CZĘSTOCHOWSKI
Częstochowa, piątek 15 marca 1940 r.
Pokój między Rosją a Finlandją.

Rok I. Nr. 12.
KURIER KIELECKI
20 gr.
Kielce, piątek 15 marca 1940 r.
Zawarcie układu pokojowego

10 fen.
DZIENNIK PORANNY
10 fen.
Kraków, piątek 15 marca 1940 r.
Potępienie dwulicowej polityki Anglji.

NA POSTERUNKU PRASOWYM:
Powyżej: Na terenie Generalnego Gubernatorstwa ukazują się znowu polskie dzienniki. Po „Gońcu Krak." i „Nowym Kurjerze Warszawskim" przyszła kolej na „Kurjer Częstochowski" a w ostatnich tygodniach na „Dziennik Poranny", i „Dziennik Radomski". Oto zecer — twórca techniczny gazet przy linotypie składający tekst dziennika.





DZIECI POWRÓCIŁY DO SWYCH SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI
Na lewo: Najbardziej może odbiła się wojna na całej młodzieży polskiej, która podczas ucieczki pozbawiona nieraz opieki rozproszonych rodziców i rodziny zdana była na łaskę przygodnych opiekunów. Powoli jednak, z chwilą zaprzestania działań wojennych i pewnego uporządkowania stosunków, wiele dzieci odnalazło swoich rodziców i mogło powrócić do swoich przedszkoli i szkół. Dzięki wysiłkom społeczeństwa i odpowiednim rozporządzeniom Generalnego Gubernatora, które znowu normują życie młodzieży, mogły szkoły i ochronki być na nowo otwarte. Na naszych zdjęciach widzimy dwa fragmenty z życia tej młodzieży, która bądź to w przedszkolach bądź też w szkołach normalnych znów oddana została pod nadzór pedagogiczny nauczycieli i opiekunów, by nadrobić poczynione wyrwy w nauce czy w wychowaniu.

Fot. Associated Press, Ilustrowany Kurjer Polski





Powyżej: Przed Sukiennicami odbywa się sprzedaż baranków wielkanocnych.

Nie ma bodaj święta posiadającego więcej ciekawych i pięknych symbolicznych obrzędów, jak Wielkanoc. Współdziałają tutaj dwa zasadnicze momenty: Samo życie i historia. Jak z jednej strony w czasie Wielkanocy budzi się natura i cały świat ogarnia nowa energia i nowa nadzieja, tak z drugiej znowu ze świętem tym łączy się pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego, najbardziej czcigodna w świecie chrześcijańskim.

Liczne więc symbole, które zauważamy podczas uroczystości kościelnych, jak również w obrzędach ludowych, mają swoje dwojakie źródło. Od Wielkiej Nocy panuje w liturgii katolickiej kolor zielony, który równocześnie symbolizuje nadzieję, jak też przypomina nam odżywanie pól i łąk, i budzenie się do nowej egzystencji roślinności.

Wszystkie kraje chrześcijańskie znają również jako ściśle ze świętami złączone różne, ciekawe godła świąteczne w postaci kurcząt, baranków, bazi czy w końcu jajek wielkanocnych. Tkwią te symbole głęboko w dziejach ludzkości, gdyż pochodzą z obserwacji zjawisk natury i są zapewne tak stare jak sama ludzkość.

WIELKANOC





Święcenie wielkanocne.









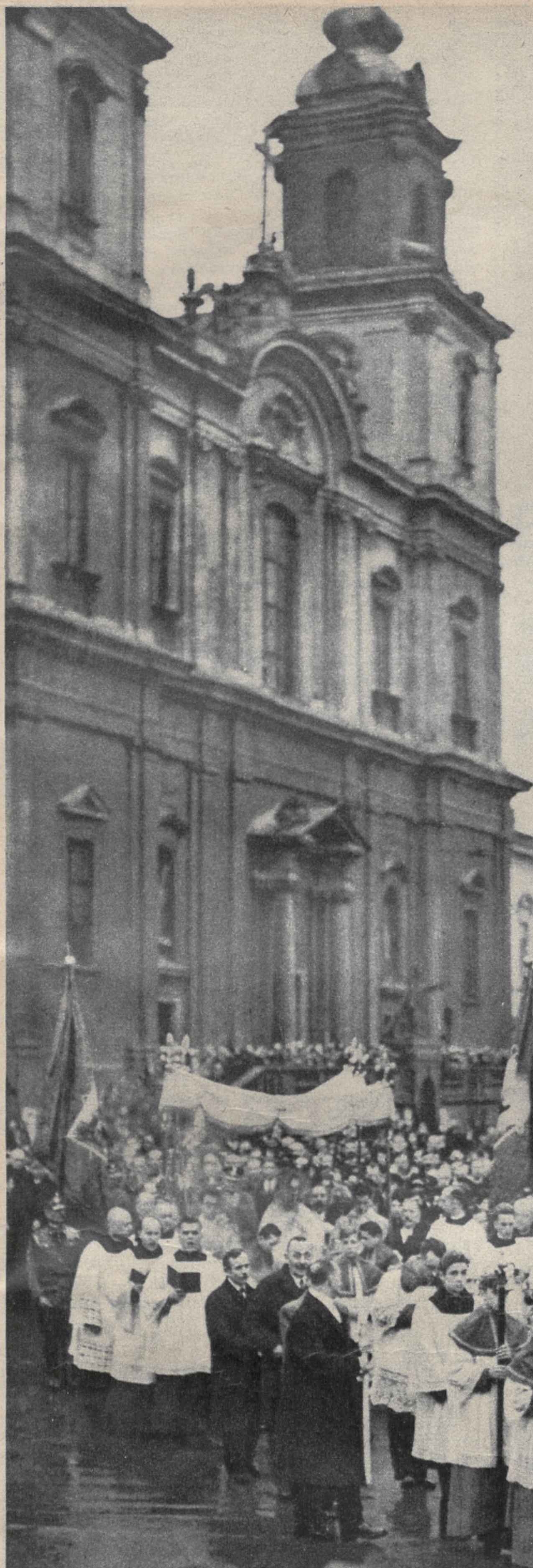






Powyżej: Odwieczny obrządek mycia nóg starcom jest jednym z najpiękniejszych ceremoniałów kościelnych.





Na lewo: Procesja wielkanocna wyrusza z kościoła św. Krzyża w Warszawie.

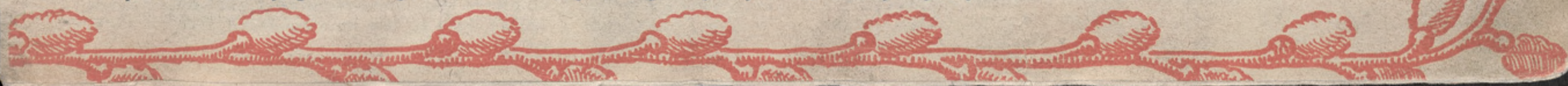


Niezwykle piękne i ciekawe są różne uroczystości w okresie wielkanocnym. Do tych obrzędów należy przede wszystkim ceremoniał mycia nóg 12 starcom w Wielki Czwartek, ustanowiony przez kościół na pamiątkę, że Chrystus Pan na znak swej pokory mył nogi swoim Apostołom. Również pięknym jest ceremoniał święcenia potraw wielkanocnych.

Ciekawym zwyczajem ludowym w Polsce jest malowanie jaj wielkanocnych, przy czym każda dzielnica, nieomal każda ziemia, posiada swoje własne wzory, przechodzące od wielu generacyj niezmienione aż po dziś dzień. Wszystkim jednak krajom katolickim wspólne są pewne obyczaje jak np. ten, że w okresie wielkanocnym aż do Wielkiej Soboty milczą dzwony, a zastępują je kołatki.

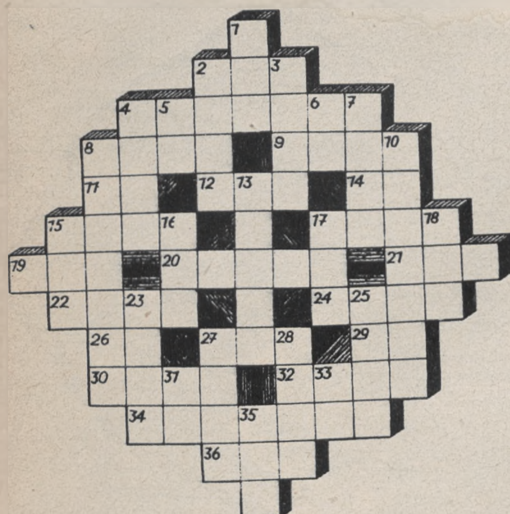
Wszystkie te obrzędy i uroczystości są piękne i ciekawe nie tylko ze względu na ich stronę zewnętrzną, ale przede wszystkim dlatego, że uzmysławiają nam one początek nowego okresu życia, łączą się z przypływem nowych nadziei i nowych sił żywotnych i dają nam znać o tym, że po ciężkiej zimie, która jest jakby wyrazem smutku lub chwilowego uśpienia, nastaje znowu okres pełen radości. Nie ma bowiem takiego pesymisty na świecie, który by na wiosnę mimo wszystkich przykrości jakie przeszedł, nie oddawał się nadziei, że odtąd wszystko się odmieni na lepsze, i że znów zaświta dla niego lepsze jutro. I z tego właśnie powodu obchodzimy święto Wielkiej Nocy, w bieżącym roku zapewne mniej huczne i smaczne z powodu wojny, w nastroju podniosłym i radosnym.

X. Z.



Łamigłówki i humor

Krzyżówka

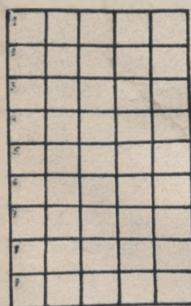


Pionowo: 1. Znany proszek do szorowania. 2. Inaczej koniec, kraj. 3. Twór roślinny, powstający z zalążni słupka. 4. Narzędzie lub ryba morska niejadalna. 5. Nuta. 6. Zaimek rodz. żeńsk. wspak. 7. W dyplomacji żądanie lub życzenie jednego państwa przesłane drugiemu. 8. Hulaka, próżniak. 10. Wodospad, złożony z kilku mniejszych. 13. Ptak domowy. 15 Inaczej »zamiar«. 16 Miejscowość lecznicza w Niemczech. 17. Ptak śpiewający. 18. Zwój włosów upięty na głowie. 23. »pali się«. 25. Cel, kres. 27. Dom rozrywkowy w 1. przyp. l. mn. 28. Walec wydrążony z metalu, gliny, drzewa itp. 31. Spółgłoska wspak. 33. Inicjały reformatora szkolnictwa XVIII w. 35. Inaczej okres.

Poziomo: 2. Zaimek pytajny 1 os. 4. Ruchoma ściana z materiału. 8. Kule bilardowe. 9. Oblamowanie, obramowanie. 11. Osad z kaolinu i domieszek. 12. »Tak« w języku martwym. 14. = 6. pionowo. 15. »Jutro« w języku martwym. 17. To samo co hełm. 19. Głowa zwierząt. 20. Środek oczyszczający otrzymywany przez gotowanie tłuszczów z ługiem. 21. Dera. 22. »Położenie« w języku niemieckim. 24. Jeden ze zmysłów. 26. Wyraz zdziwienia, oburzenia. 27. Miara powierzchni. 29. Spółgłoska fonetycznie. 30. Tłuszcz rybi. 32. Wejście do jamy ustnej. 34. Przyrząd do rysowania prostopadłych. 36. Kawał lodu na wodzie.

Logogryf

Wyrazy o podanym znaczeniu wpisać w rządki poziome. Litery w rzędzie środkowym, pionowym dadzą rozwiązanie.



1. robotnik leśny przy drzewie
2. gra w karty
3. kolec
4. zakończenie kończyn
5. podstawa pomnika
6. kłótnia, spór
7. imię męskie
8. następstwo odwilży
9. część buta

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2.

1.=Figura magiczna

S p a s
s k o l j a
p o r t e r
a l t a n a
s j e n i t
a r a t

2. Szarada = Ceramika
3. Zagadki matematyczne = 85,1452
4. Zagadka = kaczka-kaszka
5. Szarada = parada

Rozwiązanie zagadek w numerze następnym. Il. Kur. Polski chętnie umieści wszelkie zagadki nadesłane przez Czytelników. Zagadki proszę nadsyłać do Redakcji »Gońca Krakowskiego«, Kraków. Wielopole 1. Dział »Łamigłówki«.

Z nią też szczęśliwy

— Pierwsza miłość jest jednak najpiękniejsza, prawda, kochany?

— Tak, ale z tobą też jestem szczęśliwy.

Przerażony

Lekarz: — Żonie pańskiej nie grozi nic poważnego, ale mała angina jest w drodze.

Mąż: — Okropne, panie doktorze, mamy przecież już pięć córek!

Wie, dlaczego odjechał

Na dworcu, przy pociągu stoją dwie panie i tak żywo rozprawiają, że nie zauważyły nawet pociągu, który im odjechał. Przerażone zwracają się do urzędnika: — Proszę pana, pociąg nam odjechał, co mamy robić?

— Przy najbliższym nie plotkować tyle.

Podobieństwo

— Dzień dobry, Fred, co porabia żona?

— Przeprowadza kurację Kneippa.

— A ty?

— Ja też. Idę do knajpy.

Roztargniony

Profesor znajduje w gabinecie na biurku wazon z różami. Zwraca się do żony i pyta:

— Co znaczą te róże, moja kochana?

— Dziś rocznica twego ślubu. Chciałam ci o tym przypomnieć — odpowiada żona.

— Niemożliwe! — dziwi się profesor. — Proszę cię, przypomnij mi też, kiedy będzie twoja rocznica. Chciałbym ci się zrewanżować.

Nie wie

Lekarz bada małego Piotrusia. — Wciągnij powietrze — mówi do niego.

— Ale skąd? — dziwi się Piotruś.

Zgadza się

Ferdynandowi Leniowi wypowiedziano posadę. Zmartwiony idzie do szefa.

— Dlaczego, panie szefie, przecież nic nie zrobiłem?

— Zgadza się. Przez całe dwa lata.

Znalazł sposób

— Świadek, proszę podać swój wiek.

Świadek-kobieta rumieni się, spogląda zakłopotana w prawo, w lewo, lecz milczy.

— No, przecież pani wie chyba, ile ma lat? — pyta sędzia.

Znowu rumieniec, zakłopotane spojrzenie, milczenie.

— Przecież pani staje się z każdą chwilą starsza — próbuje sędzia.

— 43 panie sędzio.

Oznaka zdrowia

— Jak się ma chory lew? Czy już ma apetyt?

— Tak, panie dyrektorze, właśnie pogryzł weterynarza.

Pomysł clowna

Pewien clown, chcąc wielbicielom swej sztuki dostarczyć nowej sensacji, ogłosił, że na przedstawieniu benefisowym przedstawi publiczności słonia grającego na fortepianie. Publiczność zaintrygowana ogłoszeniem, zjawiła się tłumnie w cyrku, aby oglądać niecodzienne i bądź co bądź dziwne zjawisko. Poszczególne numery programu przyjmowane były oklaskami, jednakże mimo to, wszyscy z natężeniem oczekiwali ostatniego. Nareszcie wniesiono na arenę fortepian, a za chwilę ukazał się też clown ze słoniem. W cyrku zaległa pełna napreżenia cisza. Słoń podszedł rzeczywiście do fortepianu i trąbą uderzył w klawisze. Ale po kilku »akordach« zajęczał boleśnie i stanął w rogu areny. Naprózno clown starał się namówić go do dalszej gry. Zdziwiony zapytał:— Co ci się stało, mój Antoni?— Słoń przysunął łeb do twarzy clowna, jakby mu coś szeptał. — Ach, — rzecze po chwili clown — teraz rozumiem. Po czym, zwracając się do publiczności, tak wyjaśnił przyczynę smutku słonia. — Panowie i panie, przykro mi, że Antoni nie może zagrać wyćwiczonej partii, ale odczuwa on głęboki smutek. Poznał bowiem w klawiszach, które są z kości słoniowej, ząb swojej matki.

Publiczność nie uwierzyła naturalnie ani w geniusz słonia ani w jego smutek, ale ponieważ żart się udał, przyjęła go oklaskami i kaskadą śmiechu.

Dwóch naraz

— Słyszałem, że Pateyko umarł? Ale kto to jest ten drugi?

— Jaki drugi?

— Właśnie cię o to pytam. Czytałem w nekrologu przecież, że razem z nim zeszedł z tego świata jeden z najbardziej znanych pisarzy.

Głowa rodziny

Nauczyciel: — Znowu się spóźniłeś, Pawełku! Musisz mi przynieść jutro usprawiedliwienie od głowy rodziny.

Pawełek: — Tak, panie nauczycielu, ale... mama wyjechała. Czy może mi je tatuś napisać?

Nomen-omen

Alojzy Ptak kochał pewną panienkę. I ona go też kochała. Postanowili się więc pobrać. Panienka marzyła już o przyszłym domu i zwierza się z tych marzeń narzeczonemu.

— Zbudujemy sobie śliczne gniazdko — mówi.

— Przepraszam, — odpowiada urażony pan Ptak. — Ja się tylko nazywam Ptak.

Nie miał widoków

— Czym pan był poprzednio? — pyta szef kandydata na posadę.

— Latarnikiem — odpowiada zapytany.

— Dlaczego zrzekł się pan tej posady?

— Nie miałem żadnych widoków.

Osiemnasta rocznica urodzin Rossiniego

W roku 1864 wydała paryska akademia sztuki wielki bankiet na cześć sławnego kompozytora Rossiniego. Na zaproszeniach napisane było, że przyjęcie wydane jest celem uczczenia 18-tej rocznicy urodzin mistrza, jakkolwiek Rossini był już wówczas starcem 72-letnim. Skąd to poszło?

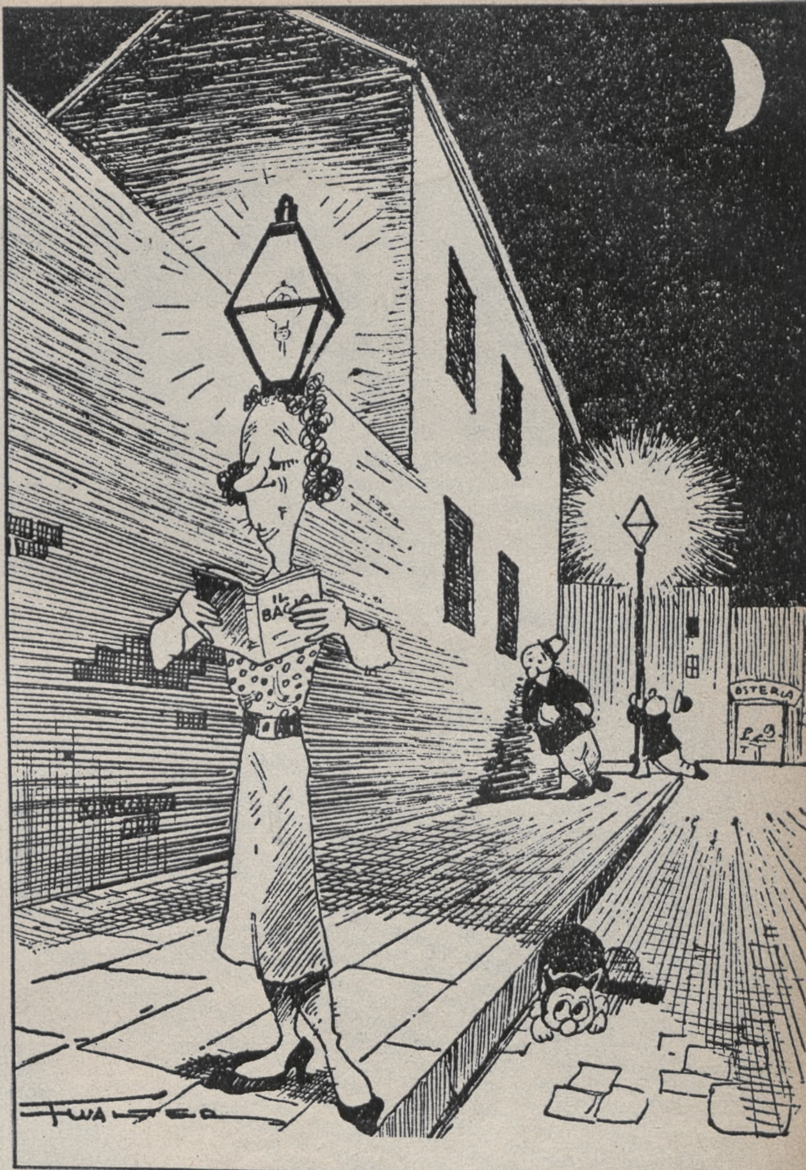
Rossini urodził się 29 lutego 1792 roku, czyli w dniu przestępnym. A ponieważ dzień 29 lutego przypada co cztery lata, mógł on, ściśle rzecz biorąc, urodziny swoje obchodzić rzeczywiście co cztery lata. Ponieważ w roku 1864 miał Rossini 72 lata, była to »de nomine« jego 18-ta rocznica, bo 72:4 = 18.

Świat się śmieje



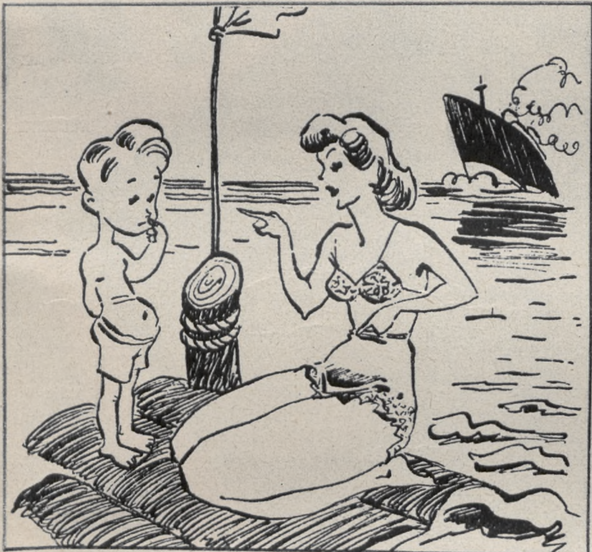
HYGIENISTA

— „Ile by kosztowały wszystkie kwiatki, panienko?"



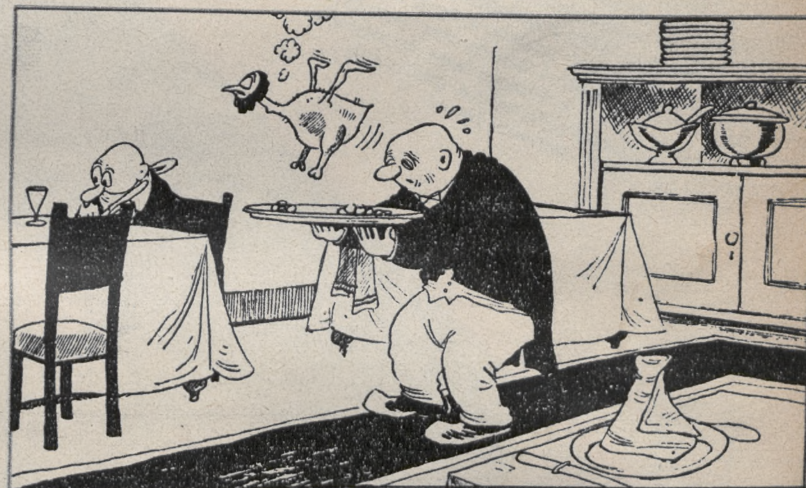
OSTATNIA PRÓBA STAREJ PANNY

— „Więc chociaż pijany mnie obejmie!"



ROZBITKOWIE

— „Wyjmij palec z nosa, Piotrusiu. Jakiś statek nadjeżdża".



W RESTAURACJI

— „Psiakrew, ten nowy kucharz nie umiał zdobyć się na odwagę, aby to bydlę zarżnąć".

CAŁOWANIE NA ULICY ZAKAZANE POD KARĄ PIENIĘŻNĄ

Ona: — „Zdaje mi się, że już mnie nie kochasz. Czemu mnie nie pocałowałeś?"

On: — „Kochanie, dopiero jutro dostaję pensję".



TROCHĘ ZA GRUBA

— „Dlaczego chce pan but, który mam mierzyć, zawiązać na sznurku?"

— „Żeby się nie zgubił".







DZIEWCZYNA TEXASU

Od dawna słyną Stany Zjednoczone z najbardziej nieprawdopodobnych imprez, które urządzane są zwykle z niebywałym przepychem i kosztem wielkich sum. Nie napróżno bowiem jest Ameryka ojczyzną miliarderów i ludzi, którzy za »ciężkie pieniądze« chcą znaleźć choćby chwilową rozrywkę.

Tym razem chodzi o rodzaj huśtawki o bardzo wielkich rozmiarach i bardzo oryginalnie urządzonej. Jakkolwiek znamy we wszystkich wielkich miastach europejskich tzw. »Lunaparki« to jednak musimy przyznać sprawiedliwie, że huśtawka, która została zbudowana w Dallas, stan Texas, USA jest w swoim rodzaju jedyna.

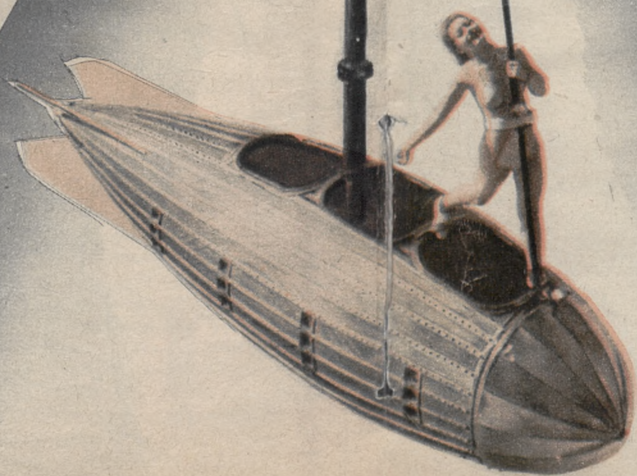
Jak wszystko w Ameryce, tak i ta huśtawka, została obliczona przede wszystkim na wielką szybkość. Okazuje się bowiem, że osoba huśtająca się na balonie, do którego przyczepiona jest za pomocą odpowiedniego urządzenia na nogi porusza się z szybkością 70 mil na godzinę.

Nic dziwnego, że rozrywka ta cieszy się niezwykłą popularnością zwłaszcza wśród kobiet, które, jak wiadomo, lubią silne wzruszenia, zwłaszcza wtedy, gdy mogą ukazać swoją urodę. Jest to w tym wypadku tym łatwiejsze, że piękny klimat Texasu pozwala na branie udziału w tych ćwiczeniach w stroju kąpielowym, który i tak bardzo jest popularny w Ameryce. Jak widzimy młoda dziewczyna, która z szybkością 70 mil na godzinę przelatuje niby meteor przez przestworza, niezwykle jest ze swej podróży podniebnej zadowolona a uśmiech jej świadczy o tym, że przejażdżka stanowi nie byle atrakcję. Nie chcemy być złośliwi, ale należy przypuszczać, że nie tylko zamiłowanie do sportu jest powodem jej zadowolenia: przeciwnie należałoby sądzić, że i ta okoliczność, iż wiele jej przyjaciółek może podziwiać jej piękne kształty i jej strój, grają tutaj poważną rolę. Gdyby tak nie było, nie była by przecież ładną i młodą kobietą a co znaczy więcej Amerykanką! Pod tym jednak względem napewno nie ustępuje ona w swych charakterystycznych cechach Europejkom, które również chętnie popisują się zwłaszcza przed reprezentantkami »słabej płci« swymi zaletami.

Należy wspomnieć, że praktyczna i demokratyczna Ameryka nawet taką zdawałoby się, egzotyczną rozrywkę stara się udostępnić szerokim sferom, gdyż opłata wymagana za »przejażdżkę« nie jest bynajmniej wygórowana i każda »shop-girl« tj. panna sklepowa czy skromna urzędniczka może sobie na nią pozwolić.

W ten sposób nawet najskromniejszy obywatel U. S. A. może mieć złudzenie, że podróżuje w niebiosach, chociaż nie ma wspaniałego, wygodnego, prywatnego samolotu, który pozostaje przywilejem wielkich magnatów amerykańskich, »królów« gumy, sznurowadeł, pasty do zębów czy spinek do koszuli.







Ważna sprawa

Historia o miłości i gangsterach

Linia autobusowa do Bloomington-Joliet była trasą Jacka. Opuszczał Springfield o godz. 8,15 o 9,30 był w Bloomington, o 11 w Dwight, a w godzinę później w Joliet. O wpół do drugiej po południu znowu jechał z powrotem. Droga jego prowadziła przeważnie wśród miasteczek przemysłowych, była to bowiem okolica kopalń. Zimą jazda była bardzo ciężka, autobus był bowiem napchany robotnikami, jadącymi do kopalń. W marcu kopalnie zamykano. Odtąd aż do sierpnia jeździł Jack z pustym wozem, tylko dlatego, żeby towarzystwo autobusowe nie straciło prawa jazdy na tej linii. Dlatego też Jack starał się o zdobycie linii prowadzącej do Chicago. Ostatecznie na linii, na której jeździ się przez pół roku z pustym wozem nie można nic prawie zarobić, trasa chicagowska zaś tylko przez dwa lub najwyżej trzy miesiące była martwa.

Jadąc dzisiaj, rozmyślał, czy wiadomość o jego staraniu nie dotrze do Elwood Mts. Byłoby mu przykro, gdyby Charlotta Jordan o tym się dowiedziała. Była ona zupełnie inna niż wszystkie dziewczęta, które dotąd poznał. Toteż i z tego powodu starał się Jack o tę drugą linię.

Jak była inna, o tym przekonał się pewnego wieczoru, kiedy poszedł do jej domu. Zamieszkiwała ona z matką mały, jasny bungalow z zielonymi okiennicami. Nie było trudno znaleźć jej dom. Każdy znał bowiem Charlottę Jordan. Była nauczycielką w małej szkółce wiejskiej, oddalonej o niecałą milę od Elwood. Nie znał jej dotąd, nie było nikogo, kto by go jej przedstawił, ale Jack nie dbał o formy. Grały one w życiu Jacka małą rolę. Poszedł sam przez ogród i zapukał do drzwi. Otworzyła mu pani Jordan. »Szukam rodziny nazwiskiem Hopkins« powiedział po prostu Jack. »Może pani mogłaby mi powiedzieć, gdzie ją znajdę.« Czoło pani Hopkins i oczy jej wskazały mu, że myśli nad tym, aby mu pomóc. »Nie« — powiedziała po chwili — »nie mogę panu pomóc. »Ale w tej chwili dodała: »Zapytam się jeszcze córki, ona jest nauczycielką i zna każdego.«

Kiedy Charlotta wyszła z kuchni, po drodze zdejmując fartuszek, Jack zdumiał. — »To pani« — powiedział — »Pani przecież przypomina mnie sobie? To ja zatrzymałem się niedawno przy pani szkole.« — »Tak« — powiedziała Charlotta — »przypominam sobie, to pan miał taki spragniony autobus.« I zwracając się do matki wyjaśniła: »Ten pan zatrzymał się niedawno przed naszą szkołą, aby poprosić wody do autobusu, przy tym zburzył mi cały porządek w klasie.« Mówiąc to patrzała na Jacka swobodnie, ale bez żadnego zainteresowania.

Wszystko to przechodziło jego oczekiwanie. W podobnych warunkach byłaby każda inna dziewczyna zaprosiła go, by wszedł. Zachowanie jej wprawiło go w kłopot. Nieśmiało powtórzył swe pytanie: »Szukam rodziny Hopkins.« Czuł się bardzo onieśmielony. »Wiem, gdzie oni mieszkają« — powiedziała Charlotta. — »Musi pan iść tą ulicą aż do pierwszego zakrętu, potem niech pan idzie na lewo i trzeci dom po prawej stronie, ten z wysokim przyczółkiem, to właśnie jest ich dom.«

Jack chciał powiedzieć, że w całym Elwood nie ma domu z wysokim przyczółkiem, ale nie umiał. Powtórzył pomału jej wskazówki, pomylił się naumyślnie, tak że pani Jordan poddała myśl, czy by Charlotta nie chciała mu pokazać drogi, ale ona powiedziała pewnym głosem: »Jestem pewna, że pan Milton sam ją znajdzie. Kto przejeżdża obok trzech stacyj benzynowych a zatrzymuje się przy szkole, aby tam prosić o wodę, ten napewno znajdzie też dom z wysokim przyczółkiem.« Skąd znała jego nazwisko, było dla niego tajemnicą.

W pobliżu Elwood Mts spadała szosa w dolinę. W tym miejscu Jack Milton, szofer autobusu, brał największą szybkość, tak że wóz mknął w oszałamiającym pędzie po prostej jak sznur drodze. Potem czuł w uszach dziwny szum, który powstawał nie dlatego, że droga chyliła się w dolinę, lecz, że widział przed sobą czerwony budynek szkolny. Na podwórzu szkolnym stały zawsze dzieci w rzędach i wykonywały ćwiczenia tak jak pokazywała im ładna, młoda nauczycielka o czarnych włosach, w których igrał wiatr. Jack nie widział wtedy nic więcej i zawsze naciskał na guzik, tak że robił się nieopisany zgiełk. Miało to natychmiastowy skutek. Proste, równe rzędy ćwiczących mieszały się, głowy zwracały się w jego stronę, ręce kiwały. Potem dawał sygnał, dzieci odpowiadały mu wesoło, ale Charlotta, nauczycielka, która nie starała się nawet doprowadzić dzieci do porządku nie zwracała głowy w jego stronę, nie poruszała się wcale.

Trwało to tak już ze trzy miesiące, dwa razy dziennie. Jack wmawiał sobie, że czyni to dla dzieci, na prawdę czynił to jednak dla niej. Spodziewał się, że prędzej czy później osłabnie jej opór, jej obojętność wydawała się taka udana. Miał jeszcze tydzień czasu. Potem opuszczał starą linię, bez względu na to, czy Charlotta się zmieni czy nie. Musiał zarabiać, a tu było to niemożliwe.

Przejeżdżając dzisiaj koło szkoły, spojrzał w lusterko, które miał przed sobą. Dziewczęta często tak robią, jakby patrzyły przed siebie, dopiero kiedy myślą, że nikt ich nie widzi, odwracają się. Ale Charlotta nie dała mu nigdy najmniejszego nawet powodu do takiej radości. Przywołała uczniów do porządku i dalej prowadziła ćwiczenia. Niedaleko Elwood musiał zwolnić biegu ponieważ po szosie maszerowała grupa mężczyzn. Mieli oni na ramionach strzelby i prowadzili psy. Nie była to jeszcze pora polowania, ale Jack pomyślał o tym dopiero wtedy, gdy stanął na rynku w Elwood.

Na miejscu postoju, przeznaczonym dotąd tylko dla linii autobusowej, przed hotelem »Clarence« stał dzisiaj rząd obcych wozów. Nie było też właściciela hotelu i agenta towarzystwa autobusowego, który odbierał pocztę przywożoną przez Jacka. Rozejrzał się po rynku i zauważył, że cała ludność była czymś bardzo przejęta. Zostawił wóz na ulicy i wszedł do przedsionka hotelu. Właściciel stał za stołem i rozmawiał z trzema policjantami. Ci zwrócili się w tej chwili do Jacka. — »Nie widział pan w czasie jazdy pieszych na drodze?« — zapytał go jeden z nich, sierżant. »Naturalnie« — odpowiedział Jack — »całą gromadę ze strzelbami i psami.« »Nie, nie o tym myślę, to byli nasi ludzie, mam na myśli innych, podejrzanych.« — »Nie, takich nie widziałem. Co się stało?« — »Obrabowano bank« — odpowiedział sierżant, zwracając się do swoich ludzi i dając im znak, by szli za nim. Opuścili hall.

W czasie jazdy do Joliet myślał Jack o Charlocie, która w oddalonej szkole była teraz sama z dziećmi. Zastanawiał się nad tym, czy nie wypożyczyć wozu i nie pojechać do Elwood. Ale za godzinę musiał i tak wracać, przy tym John Quick, inspektor linij, kładł wielki nacisk na punktualność i poczucie obowiązku. Od tej jazdy zależała jego przyszłość, którą widział na trasie Chicago.

Jazda do Elwood wydała mu się wiecznością. Kiedy podniecony wszedł do przedsionka hotelu, właściciel opowiedział mu, co się dalej działo.

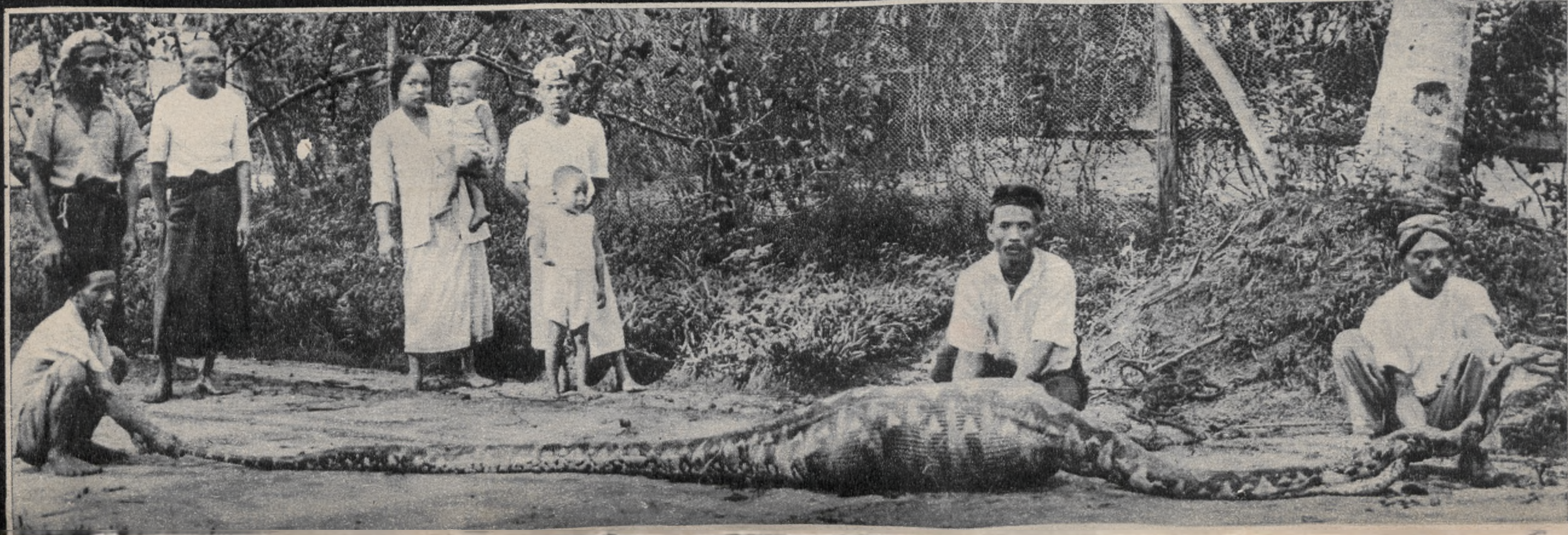
Opuścił hotel i wsiadł do autobusu. Siedziała w nim jedna jedyna pasażerka, staruszka o miłych, szarych oczach. Zajęła miejsce za Jackiem, tak że mógł z nią podczas jazdy rozmawiać. Nie chciał bowiem, aby spostrzegła, jak prędko jechał. Zatrzymanie się przed szkołą zajmie mu trochę czasu, chciał go nadrobić, zanim przyjadą do Springfield. Po drodze napotykali na ludzi ze strzelbami i psami. Mniejwięcej w połowie drogi do szkoły wyskoczył nagle z zarośli rosnących po obu stronach szosy jakiś człowiek i zaczął kiwać, aby samochód zatrzymać. Kiwał tak długo, aż zobaczył, że Jack wyłączył gaz i hamuje. — »Prawdopodobnie jest to jeden ze ścigających, który zrezygnował z dalszego pościgu« — pomyślał Jack i zatrzymał przed nim samochód. Otworzył drzwi autobusu, nieznajomy wskoczył do wozu i... w tej samej chwili trzymał przed Jackiem pistolet. Jack trzymał jeszcze rękę na klamce i usiłował spokojnie drzwi zamknąć. Ale bandyta szybko jak błyskawica rzucił się do drzwi, odepchnął Jacka i zawołał: »precz z ręką!« W tej samej chwili wyskoczył drugi bandyta z pistoletem, wpadł do autobusu i drzwi zamknął z trzaskiem. — »Tak, a teraz dalej« powiedział ten, który pierwszy wskoczył — »i nie pozwalaj sobie na żadne głupstwa.«

Jack usłuchał. Nie było innego wyboru wobec małych, groźnych oczu bandyty i lufy rewolweru skierowanego w jego głowę. Teraz wiedział już, kogo ma przed sobą: Jima Faytona i Dicka Jeffersona, dwóch gangsterów, od tak dawna poszukiwanych. — »Jeśliby cię ktoś zatrzymał, powiedz, że wsiedliśmy w Elwood, rozumiesz?« — groził mu teraz Fayton. Jack skinął tylko głową. Dick Jefferson usiadł naprzeciw staruszki, Jim zaś stanął przy Jacku i trzymał rękę pod ubraniem.

Przyszło mu na myśl, co by powiedział inspektor John Quick o szoferze, który w okolicy, gdzie kręcą się osoby podejrzane, na skinienie zatrzy-

Obiad żarłoka

Jednym z najciekawszych węży egzotycznych jest bezwzględnie pyton, który znany jest ze swojej niezwykłej żarłoczności i... skrzętności w gromadzeniu towarów spożywczych! Wobec tego, że niezawsze udaje mu się zaspokoić »pierwszy głód«, urządza się on w ten sposób, iż spotkawszy na swojej ścieżce życiowej dzika, ważącego 54 kg, tj. o jedno kilo więcej od niego samego, połyka go »na wszelki wypadek« two-



Co oni ze mną wyrabiają?

Jak wiadomo powstają co pewien czas nowe psie rasy, które zdobywają ogromną popularność dziwacznością i oryginalnością swojego wyglądu.

Oto ciekawy okaz Kocker-Spaniela, odznaczającego się niezwykle długimi uszami, które nadają mu smętny i dosyć nieszczęśliwy wygląd.

muje samochód. Napewno nie mógłby dalej być szoferem. A już o linii Chicago nie ma w ogóle co myśleć.

Jedyną pociechą była mu myśl, że Charlotta była poza niebezpieczeństwem. Kiedy przejeżdżali koło szkoły, Charlotta była jak zwykle na podwórzu.

»Trochę prędzej, łobuzie! dodaj gazu« — odezwał się do niego Jim. Droga szła teraz z doliny pod górę, brzegiem szli co chwilę uzbrojeni ścigający, ale żadnemu z nich nie przyszło na myśl zatrzymać przejeżdżający autobus.

Jack zaczął rozmyślać nad tym, żeby im odpłacić za brzydkiego figla. Ale jak? Pomysł przyszedł mu w chwili, gdy motor silniej teraz obciążony zaczął przy zwiększonej szybkości zarzucać. Jack postanowił zwolnić, podjechać na brzeg drogi tak, aby wóz zsunął się do rowu. Powoli zaczął podnosić gaźnik, i zmniejszać dopływ gazu, tak by wyglądało to całkiem naturalnie. Już myślał, że mu się udało, gdy poczuł uderzenie w głowę. Zobaczył ruch gangstera zamierzającego się na niego w lusterku, ale nie miał już możności go uniknąć.

»Myślałem, że przeszła ci ochota do głupstw« — zasyczał Jim i jak by nic się nie było stało schował rewolwer z powrotem. Jack obsunął się w jednej chwili na ziemię bez przytomności. Jim zajął jego miejsce, a Dick wyciągnął Jacka spod nóg swego wspólnika.

Przez chwilę leżał Jack bezprzytomny, jednakże zapach oliwy i gazu był tak silny, że ocucił go. Z trudem podniósł się, z głowy spływała mu krew. Zegarek autobusowy wskazywał już godzinę jazdy. Dick, który obserwował go z wyrazem złego zadowolenia, pchnął go rewolwerem na siedzenie obok staruszki.

Poraniony szofer rozglądał się dokoła, aby zorientować się, gdzie się znajduje. W niewielkim oddaleniu widać było kilka domków i wieże we mgle. To było Bloomington. W tej chwili Jack Milton poczuł coś jakby uznanie dla bandyty, który umiał na prawdę jeździć i znał się na punktualności.

Droga prowadziła teraz do linii kolejowej, którą należało przejechać. Kiedy autobus się do niej zbliżył, spuszczano właśnie zaporę. Jim zamruczał coś, czego Jack nie zrozumiał a na co Dick zbliżył się do niego. Obaj zaczęli prowadzić przyciszoną rozmowę, przy czym Dick nie spuszczał Jacka z oczu i z muszki rewolweru. Powoli podjechali do rampy i czekali, aż ją podniosą.

rząc w ten sposób poważny zapas jedzenia na dłuższy czas. Zanim jednak pyton skonsumuje swój smaczny obiad, wyszukuje pracowicie okolicę w której przebywa dzik, zaczaja się by w końcu rzucić się na niego, oszołomić kilkoma uderzeniami swojego opancerzonego łba, a następnie połknąć. Nie na wiele jednak mu się to przydaje, gdyż zjadłszy zwierzę cięższe od siebie samego popada w rodzaj odrętwienia i staje się łatwo łupem dla myśliwych. Na naszych zdjęciach widzimy pytona po połknięciu dzika, a na drugim tegoż węża po zabiciu i wydobyciu z jego żołądka nieszczęśliwej ofiary.



Bielany

PRZYBYTEK MILCZENIA I MODLITWY

Od samego zarania ludzkości zastanawiają się ludzie nad zagadnieniem jak zdobyć szczęście na ziemi. Pytanie to zadawali sobie filozofowie starożytni, asceci i ludzie czynu i różne znaleźli na nie odpowiedzi. Dla jednych szczęście polega w nieprzerwanym dążeniu do coraz to nowych sukcesów, do zdobycia majątku i znaczenia, dla innych przedstawia się ono jako zdobywanie wewnętrznych wartości z pominięciem zewnętrznych sukcesów. Znana jest w filozofi hinduskiej koncepcja szczęścia polegająca na udoskonalaniu się duchowym, na kontemplacji i na modlitwie.

Oczywiście, że zagadnienie to gra dużą rolę w dogmatyce kościoła katolickiego, który innymi znów drogami również prowadzi swych wyznawców do szczęścia. Poglądy katolickie na te sprawy można by ująć w trzech słowach: »ora et labora«, — módl się i pracuj. Jest to oczywiście ujęcie bardzo ogólnikowe tego trybu życia, który ma prowadzić do szczęścia, jest jednak jasne i wystarczające.

Życie klasztorne daje tym, którzy nie łakną świeckiego powodzenia w życiu możność skupienia się i poświęcenia się rozmyślaniom nad celami życia i nad swoim zadaniem. Jak wiadomo, istnieje duża ilość zakonów, z których każdy nieomal ma inne zadanie i w innej dziedzinie rozwija swoją działalność. O ile Jezuici poświęcają się po większej części pracy naukowej, o tyle np. znów Bracia Albertyni w Krakowie postawili sobie za zadanie pomaganie najbiedniejszym i pracę charytatywną w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Zupełnie jednak innym jest zakon Kamedułów, który zresztą posiada nie wiele stosunkowo klasztorów. Jeżeli chodzi o Polskę to najbardziej znany klasztor tego zakonu znajduje się na Bielanach pod Krakowem. Istnieje on od wielu wieków i cieszył się zawsze poparciem możnych i licznymi fundacjami. A jednak zakonnicy bielańscy nie wiele potrzebują do szczęścia: obowiązani swoją regułą do zupełnego milczenia, spędzają dużą część dnia na modlitwie, na rozpamiętywaniu różnych zagadnień życiowych, poza tym jednak oddają się, cichej, praktycznej pracy, która mimo wszystko nie pozwala im odbiegać daleko od realnego życia. Postacie Kamedułów są niezwykle charakterystyczne i ciekawe: noszą oni białe habity, a długie ich brody dodają im niezwykle poważnego wyglądu. Klasztor bielański urządzony jest ascetycznie,



Powyżej: Oto fragment pięknego kościoła Kamedułów na Bielanach pod Krakowem zbudowanego w stylu barokowym. Na pierwszym planie jeden z zakonników.

W kole: Zakonnik w swojej celi.

Poniżej: Wyjmując z pudełka na ścianie kamyk z numerem, zakonnnik sprawdza na tablicy obejmującej spis modlitw zaopatrzonych w numery za kogo ma odmówić modlitwę. Na ścianie widzimy częsty u Kamedułów symbol przypominający im marność świata.



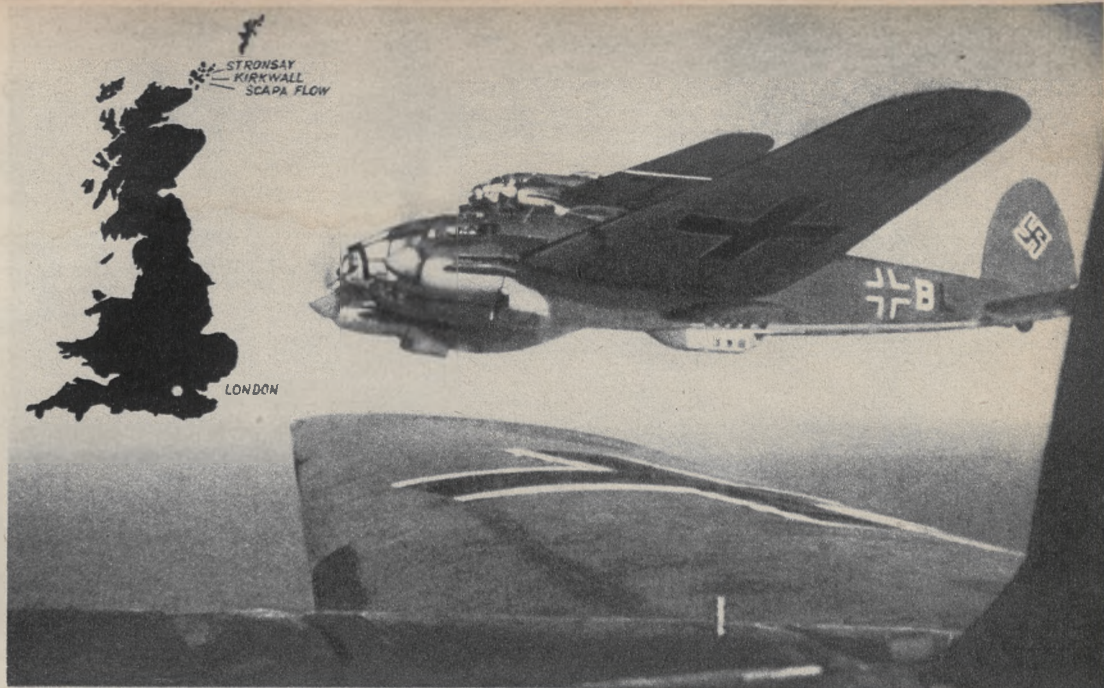


Fot. Associated Press.

Na prawo: A oto Kameduła przy pracy, wykonujący zawód stolarza.



BOMBY NA SCAPA FLOW.
Niemieckie samoloty zaatakowały wieczorem 16-go marca północny kraniec Anglii i bombardowały angielski por Scapa Flow. Cztery okręty wojenne, trzy pancerniki wojenne i jeden krążownik zostały ciężko uszkodzone. Oprócz tego obrzucono bombami lotniska: Kirkwall, Stronsay i Earth House. *(Fot. Weltbild).*



chociaż każdy z zakonników posiada własny, niezwykle skromnie urządzony pokoik. Dziwny nastrój ogarnia nas, gdy przestąpiliśmy próg tego klasztoru: zdaje się nam jakby wszystkie nasze świeckie sprawy, kłopoty i radości gdzieś pozostały daleko za nami, a tu ogarnął nas zupełny spokój polegający właśnie na tym, że stanęliśmy jedynie wobec zagadnienia szczęścia wewnętrznego. Jeden z braciszków tego zakonu co pewien czas puka do drzwi każdej celi i wymawia sakramentalne napomnienie »memento mori«, — pamiętaj o śmierci.

Sądząc po długowieczności Braci Kamedułów i po ich skupionych, spokojnych, pogodnych twarzach, życie to daje im dużą satysfakcję i naprawdę rozwiązuje to trudne zagadnienie szczęścia, jakie każdego z nas przez całe życie nęka. Oczywiście, że potrzeba, zwłaszcza w początkach takiej egzystencji, niezłomnej woli, aby nie dać się ogarnąć zniechęceniu, czy też apatii. Ale tutaj przychodzi zakonnikom z pomocą praca, dająca im możność zużytkowania ich energii życiowej. W każdym razie obejrzawszy życie cichych mnichów, dochodzimy do przekonania, że różne są drogi jakimi dążyć można do szczęścia. X. Z.

Ważna sprawa
(Ciąg dalszy)

Jack mógł rozpoznać budnika siedzącego w swym domku. Zdziwiły go spuszczone rampy, bo nie było widać żadnego pociągu. Jedynie na bocznym torze stał rząd pustych wagonów. Także sygnały, które za zbliżeniem pociągu same dawały znak, milczały w tej chwili.

Jack, nie namyślając się co robi, krzyknął: »Policja!« W tej samej chwili z pustych wagonów wyskoczyli ludzie w mundurach. Inni wybiegli z poza domku budnika. Dick wściekły, zaryczał, wybił szybę, ukląkł na jedno kolano i oparł lufę pistoletu na parapeciku. Zanim jednak mógł wystrzelić, skoczył szofer Jack Milton na niego, jedną ręką chwycił go pod szyję a drugą skierował rewolwer w górę. Rozległ się straszliwy huk, kule gwizdały przez dach autobusu. Nie trwało to nawet minuty. W następnej obaj leżeli na podłodze. Gangster na Jacku, który upadając, uderzył głową o żelazną podporę siedzenia tak, że po raz drugi już dzisiaj widział czerwone koła przed oczami. Mimo to mocno trzymał szyję bandyty a rewolwer odrzucił. Drugi bandyta strzelał na chybił-trafił a z zewnątrz odpowiadały mu także liczne strzały. Nagle gangster zaklął szpetnie i rzucił pistolet na ziemię. Otworzyły się bowiem drzwi i policjanci wpadli do środka. Obezwładnili zranionego Jima i Dicka, potem pomogli Jackowi i przerażonej staruszce wyjść na zewnątrz.

Niedługo potem znalazł się Jack w aucie policyjnym, gdzie mu ktoś opatrzył ranę na głowie. John Quick, inspektor, i jeszcze dwaj inni członkowie towarzystwa byli także przy nim. Jack ciągle jeszcze nie wiedział, jakim sposobem policja się tu znalazła, wiedział jednak, że była to jedyna możliwość schwytania bandytów. John Quick pochylił się nad Jackiem: »Teraz cię pewnie stracę chłopcze« — powiedział z uznaniem. »Za pieniądze, które otrzymasz jako nagrodę, możesz sam założyć linię. Albo uczynić, co zechcesz. Jeżeli możesz, opowiedz nam, w jaki sposób dałeś znak tej nauczycielce ze szkoły, i to tak, że przestępcy się nie spostrzegli.«

Jack zdumiał. — »Pan... pan ma na myśli Charlottę?« — zapytał. — »Ha, ha, ty znasz tę dziewczynę?« — zaśmiał się inspektor. — »Teraz się już nie dziwię, że o mało nie popaliła drutów telefonicznych, aby zaalarmować policję z całej okolicy.«

Jack był tak zdumiony, że zapomniał dać sygnał jak to czynił w tym miejscu zwykle. Ach! to właśnie był znak dla panny Charlotty. Tak, przecież nie mógł, przejeżdżając koło szkoły, dać dzieciom sygnał, że nadjeżdża. Ale Charlotta? Przecież ona nigdy nie zwracała uwagi na niego. Co więc miało to znaczyć? O, to znaczyło, to było dowodem, że ... na cóż miał jeszcze czekać?

»Nie mogę panu teraz tego opowiedzieć« — powiedział. Potem wstał chwiejąc się jeszcze trochę i uśmiechnął się dumnie. — »Panie Quick, kiedy odchodzi następny autobus do Elwood?« — zapytał. »Mam tam bardzo ważną sprawę do załatwienia.«



GENERAŁ MILICJI FASZYSTOWSKIEJ MELCHIORI U GENERALNEGO GUBERNATORA.
Znany włoski publicysta (na prawo) był w ostatnim tygodniu gościem Generalnego Gubernatora Dr. Franka i zwiedził historyczne budowle Krakowa.



PRZEDSTAWICIELE AMERYKAŃSK. CZERWONEGO KRZYŻA W KRAKOWIE. Amerykanie Mr. Nicolson i Mr. Taylor znajdują się w podróży po Generalnym Gubernatorstwie, aby obejrzeć podjętą przy współpracy niemieckiego Czerwonego Krzyża i polskich Organizacyj Niesienia Pomocy akcję pomocową.

JENIEC WOJENNY

„Ilustrowany Kurjer Polski" wysłał specjalnego wysłannika do obozu wojennych jeńców polskich, aby swoim czytelnikom dać wycinek z życia polskich jeńców wojennych. W obozie znalazł dziennik obozowy „Gazetę Ilustrowaną", w której jeden z jeńców pisze co następuje:

Wszyscy jeńcy podziwiają sprężystość organizacji i wzorowy porządek, panujący w każdej dziedzinie życia publicznego w Niemczech. Staranna opieka władz niemieckich, życzliwość cywilnej ludności oraz zaspakajanie niezbędnych naszych potrzeb — zadaje kłam wszelkim insynuacjom, wmawianym w nas i rozsiewanym przed dostaniem się do niewoli. Na własne oczy widzimy, że Wielkie Niemcy powstały dzięki wysiłkom całego narodu, który imponuje nam swym patriotyzmem i poczuciem obowiązków obywatelskich. Na każdym kroku spotykamy przykłady solidarności, głęboko rozwiniętego poszanowania starszych i cudzej własności oraz mamy wiele dowodów panującej dyscypliny i karności, co nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się naszych charakterów.

Przyznajemy, że dobrobyt swój zawdzięczają obywatele niemieccy własnej pracy i wstrzemięźliwemu życiu. Pobyt nasz w obozie to nowa szkoła życia, w której już wiele nauczyliśmy się i z której jeszcze wiele skorzystamy. Nasze warunki pobytu i pracy są całkowicie unormowane. Od trzech miesięcy pracujemy po dworach i u większych gospodarzy. Po 8—9 godzinach pracy wracamy na kwatery. Wolny czas spędzamy przy grach towarzyskich i na innych rozrywkach. Za naszą pracę otrzymujemy oprócz wyżywienia, ubrania i kwater, 72 gr. dziennie.

Na lewo: Przy pracy widzi się wiele wesołych twarzy.

Na dole: Wspólna gimnastyka poranna sprawia wszystkim radość i czyni kości elastyczne.







KAŻDY PRZY SWOJEJ PRACY

Stolarze, szewcy i rzemieślnicy z pomiędzy polskich jeńców zostali przeznaczeni do osobnej pracy. Pracują oni w fabrykach mebli, stolarniach i fabrykach obuwia. Każdy więc ma możność pracować w swoim zawodzie i w nim się doskonalić. — Nasze obrazki pokazują grupę stolarzy, którzy od sierpnia pracują w fabryce mebli Prachta. *Fot. Transocean*



MSZA ŚWIĘTA W OBOZACH JEŃCÓW WOJENNYCH

W obozach wojennych jeńców polskich w Niemczech odbywają się w święta i niedziele nabożeństwa odprawiane przez polskich księży. Są to chwile, w których oddaleni od kraju żołnierze przenoszą się myślą do pozostawionych rodzin czerpiąc ze słów kapłana pociechę duchową.

Na lewo: Nasze jedzenie jest obfite i dobre. Mamy też po powrocie do obozu wspaniałe apetyty.

Za zarobione pieniądze mamy możność kupienia tytoniu, papierosów, nożyków do golenia itp. Pomieszczenia mamy obszerne. Składają się one z sypialni, jadalni szatni. Oprócz tego jest do naszej dyspozycji duża sala, w której odbywają się zbiórki.

Nie odczuwamy żadnych braków, mamy tylko pragnienie, by jak najszybciej znaleźć się w gronie swych najbliższych. Miłą niespodziankę sprawiło nam zarządzenie władz, na mocy którego trzech najstarszych naszych kolegów odjechało w święto Trzech Króli do domu. Byli to przedstawiciele Częstochowy, Łodzi i Warszawy. Z utęsknieniem oczekujemy chwili, kiedy na nas przyjdzie kolej wyjazdu, byśmy osobiście mogli opowiedzieć swoim znajomym o życzliwości narodu niemieckiego, o cudach techniki, które oglądaliśmy, o dobrych drogach i autostradach, po których mieliśmy możność jeździć, o zelektryfikowanych i skanalizowanych wsiach niemieckich i o wysokiej stopie życiowej obywateli Rzeszy. Zdajemy sobie sprawę z położenia, w jakim obecnie się znajdujemy. Toteż swoim zachowaniem nie dajemy powodów do niezadowolenia władzom przełożonym. Wierzymy, że wkrótce wrócimy do kraju, gdzie pod mądrymi zarządzeniami administracji niemieckiej pracować będziemy z pożytkiem dla obu narodów.





Ilustrowany KURJER POLSKI



Wiosna w górach

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Krakow Wielopole 1 Tel. 206-11